



DWUTYGODNIK

Nr. 11

WARSZAWA, 15 CZERWIEC 1937 R.

ROK XII

Redaktor Odpowiedzialny: Ks. L. ZAUNAR Adres Redakcji: Warszawa, ul. Leszno Nr. 20 m. 3. Tel. 11-01-80	Wydawca: KOLEGIUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ Adres Administracji — Leszno 20. Tel. 11.46-32.
WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł. 8; półrocznie zł. 4; kwartalnie zł. 2. Pojedynczy numer 50 gr.	
Ceny ogłoszeń za tekstem ustalone zostały jak następuje: Szpalta — Zł. 60.—, 1/2 szpalty — zł. 35.—, 1/4 szpalty — zł. 25.—, 1/8 szpalty — zł. 15.— W abonamencie udzielany będzie rabat	
Konto czekowe Pocztovej Kasy Oszczędności Nr. 12.423	

TREŚĆ NUMERU

1. *Ks. Ludwik Zaunar* — Powołanie i obowiązek 81
2. *Czesław Lechicki* — Jak zostałem ewangelikiem? 82
3. *Wacław Wadwicz* — Najdrażliwsza sprawa 84
4. *Czesław Lechicki* — „Institutio” Kalwina i jej znaczenie
 (w 400-lecie I wydania) (d. c.) 85
6. Wiadomości z kościoła i o kościele 87
7. Z ostatniej chwili (okładka)
8. Porządek nabożeństw (okładka)

Z ostatniej chwili

Komunikuję nam z kancelarii Konsystorza, że Konsystorz na posiedzeniu swym w dniu 10 b. m. postanowił z ważnych względów natury formalnej odroczyć Synod do dnia 27 czerwca r. b., czyli na okres dwu tygodni.

W związku z tym odwołana została Konferencja Duchownych naszej Jednoty, która miała się odbyć w sobotę dnia 12 b. m. Odbędzie się ona w sobotę dnia 26 b. m. Jednocześnie nabożeństwo synodalne zostało przełożone na niedzielę 27 b. m. i rozpocznie się jak zwykle w tym wypadku o godzinie 10 rano.

Porządek nabożeństw

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym w II połowie miesiąca **czerwca** 1937 r.
Nabożeństwa rozpoczynają się o godz. 11¹⁵ przed poł., o ile nie jest podana inna godzina

- | | |
|--|-----------------|
| 1. Niedziela 20.VI (IV po Trójcy Ś-tej) | Ks. L. Zaunar |
| 2. Sobota 26.VI — Przygotowanie do Kom. Św.
o godz. 18-tej | Ks. S. Skierski |
| 3. Niedziela 27.VI (V po Trójcy Ś-tej) Nabożeństwo Synodalne
o godz. 10 z Kom. Ś-tą | Ks. S. Skierski |

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO - REFORMOWANEGO
DWUTYGODNIK

Ks. LUDWIK ZAUNAR.

Powołanie i obowiązek

I Piotra 2, 9—10: „Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem pozyskanym, abyście opowiadali cnoty Tego, który was powołał z ciemności ku cudnej swojej światłości, którzyście niegdyś byli nie ludem, ale teraz jesteście ludem Bożym, którzyście niegdyś nie dostąpili miłosierdzia, aleście teraz miłosierdzia dostąpili“.

Wielkie i wspaniałe powołanie i posłannictwo wskazuje apostoł Chrystusowy słuchaczom i czytelnikom swoim, którzy jak on przyjęli Chrystusa, jako Pana i Zbawiciela swego. Jak gdyby interpretując czy wykładając słowa Jezusowe do nich niegdyś wyrzeczone: „wy jesteście solą ziemi i światłością świata“, wskazuje apostoł swym uczniom ogrom zaszczytu, jaki na nich spada przez sam fakt przyjęcia Jezusa Chrystusa. W pojęciu jego być chrześcijaninem oznacza godność i to największą z tych, jakie kiedykolwiek mógłby człowiek pozyskać czy zdobyć, oznacza przywilej, który początek i ród swój z Boga wywodzi i w Bogu ma swe potwierdzenie i dokończenie. W ustach apostoła słowa o tym powołaniu nie są bynajmniej wyrazem jakiejś pychy, czy zarozumiałości, nie są wynoszeniem się nad innych, tak samo jak nie są nigdy ani pychą ani górnym o sobie mniemaniem słowa Chrystusa: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy!“. Poprostu stwierdzają one pewien oczywisty fakt, odtwarzają istotny stan rzeczy, że ci, którzy Jezusa Chrystusa wyznają, są wartością ponad innymi wartościami, albo jak mówi apostoł „narodem świętym“. I jeśli spojrzymy w świetle tych słów apostoła na życie pierwotnego chrześcijaństwa, to niewątpliwie odnieśliśmy to wrażenie, że ono się istotnie za coś niesłuchanie wartościowego uważało, i że w tej świadomości leży jego moc i potęga, która każdego zastanowić i każdemu zaimponować może. Ale ta świadomość łączyła się nieodparcie z inną jeszcze świadomością: poczuciem wielkiej odpowiedzialności i wielkiego obowiązku, jaki ma się do spełnienia właśnie dlatego, że jest się nosicielem wielkiej godności! Jedno z drugim szło nieodparcie i konsekwentnie ręka w rękę, było tej godności i prawa do niej dobitnym wyrazem i dowodem. I w tym rozumieniu powołania i obowiązku z niego koniecznie wypływającego leży wyjaśnienie tego piękna i prawdy, która tak nas uderza w życiu tych, którzy całym sercem przyjęli za prawo swego życia słowo apostoła, niezależnie od czasu i epoki. Tę wielkość mamy znacznie później u reformatorów, którzy to samo o sobie twierdzą, ale tak samo spełniają wielką powinność swego powołania wobec swego otoczenia, wobec swego świata i wobec Boga. Swój obowiązek, pojęty jako prawo najwyższe, bo prawo Boże całego życia, nie w imię swych celów, swych dążeń, czy też swych wygod, ale w imię woli Najwyższego, choćby nawet przez „trud i krzyż“, spełniają uczciwie, prawdziwie i całkowicie, często, prawie zawsze wbrew światu i podszeptom jego.

Ale zawsze w dziejach Kościoła widzimy upadek, zanik mocy i brak wpływu na życie człowieka wtedy, gdy zanika w nim poczucie obowiązku, a panoszy się jedynie pycha powołania i domniemanie, że nim się legitymować można i trzeba ku własnej swej wygodzie, ku osłanianiu własnego lenistwa duchowego, czy też osłonięcia pustki i deprawacji wewnętrznej. Nie pomagały wtedy napuszone frazesy o powołaniu, ani też powoływanie się na taki czy inny autorytet, nie nie pomagała ani formułka za świętą podawana, ani ceremoniał za wyraz świętości uważany, ani pergamin mający uzasadniać przywilej bez obowiązku, bez dowodu życia i czynu. Wszak to właśnie widzimy w wieku reformacji w ówczesnym Kościele, który sobie w imię Chrystusa zawarował wielki przywilej i chroniąc go dla siebie potrafił nawet śmiercią karać tych, którzyby się osmielili prawo jego doń kwestionować, a natomiast lekcewały i wzgardliwie pomijał albo też

dusił każdy głos, który ośmielał się naruszać jego wygodę i lenistwo przypomnieniem wielkiego obowiązku i zadania życiowego. Tę to prawdę chrześcijaństwa musimy sobie i dzisiaj dobrze uświadomić, gdy aż nazbyt często przeciętny chrześcijanin, a z nim i Kościół wskazuje chętnie na wielkie swe powołanie, a równie chętnie przymyka oczy na jego konieczne konsekwencje, te właśnie, które podkreśla z naciskiem apostoł.

Bo i dziś prawdą jest tak samo, jak było nią przed wiekami, że chrześcijaństwo to wielki i zaszczytny przywilej tych, którzy w Jezusie Chrystusie synostwo Boże dla siebie znajdują, ale również i jednocześnie wielki trud i powinność, której nie wolno ani lekceważyć, ani tym bardziej od niej się uchylać w domniemaniu, że jest to mądre, praktyczne, wygodne i popłatne. Jeśli bowiem takie jest w nas mniemanie, to tylko pycha w nas rządzi i pycha głupia a krótkowzroczna jest motorem naszego życia, a my sami wystawiamy sobie wtedy smutne świadectwo wewnętrznego ubóstwa i pustki, które zasłaniamy gromkim frazesem dlatego, bo się lękamy ujrzeć w sobie samych brzydotę tego, co nam się wielką godnością naszą być zdawało. Nie wskazujmy przeto mówiąc o wielkości naszego powołania na naszych tylko ojców, na nasze tradycje, na nasze pergaminy i przywileje, ale dążmy ku temu, by się o nas samych mówiło: oto naród święty, lud pozyskany ponieważ opowiada sprawy Tego, który go powołał z ciemności ku cudnej swej światłości. W tym leży nasza moc, a przez nią nasza wielkość i nasze jutro.

CZESŁAW LECHICKI

Jak zostałem ewangelikiem?

(Fragmenty z pamiętnika)

II.

Byłem na IV roku filozofii, gdym się po raz pierwszy w życiu znalazł na nabożeństwie ewangelickim.

Skąd się tam wziąłem? Nie przypadkowo, bo wybrałem się celowo, sam, o oznaczonej godzinie i po cichu. Nikt mię do tego kroku nie namawiał, przeciwnie, wśród moich znajomych albo by mój zamiar wyśmiano, albo mi stanowczo odradzano. Między kolegami w szkole powszechnej, w gimnazjum i na uniwersytecie nie miałem ani jednego ewangelika. Tym bardziej w kołach osób starszych, gdzie się obracałem. Znałem katolików praktykujących i konwencjonalnych, czyli metrykalnych, znałem niedowiarłów i Żydów, nie spotkałem wtedy i długo jeszcze później żadnego protestanta.

Czy szedłem z ciekawości? Bardzo wątpię. O protestantyzmie posiadałem nadzwyczaj mgliste wyobrażenia, byłem — jako wierzący, przekonany katolik — do Reformacji wyraźnie uprzedzony, ale tyle przynajmniej wiedziałem, że „patrzeć się“, przypatrywać dla emocji w „kirsze“ nie będę miał czemu, wrażeń wzrokowo-słuchowych tu nie zbogacę, nozdrzy moich nie polechtam wonią kadzidła, w dosłownym, czy przenośnym znaczeniu. Słyszałem zawsze o jałowości i chłodzie nabożeństwa ewangelickiego, pamiętałem z nauki religii, że Reformatorzy wyrzucili niemal liturgię z kościoła i powtarzałem sobie już naprzód za Niemcewiczem, że „kult ich (protestantów) pozbawiony jest wszystkiego, co porząca o serce i działa na zmysły“.

A jednak poszedłem. Może dlatego, że lubiłem zasadniczo o każdej rzeczy wyrobić sobie własne zdanie, bądź czym się nie zrażałem i miałem tę cywilną odwagę, że nigdy nie lękałem się pójścia nawet w obcy teren i obce środowisko. Powtóre, byłem od najwcześniejszych lat spirytualistą, mistycznemu urokowi liturgii nie dałem się zwieść, do zewnętrznej, formalnej strony religii nie przywiązywałem większej wagi, obrzędy kościelne traktowałem z szacunkiem, lecz bez zapału, w przepychu zaś, pompie i wystawności, roztaczanej dokoła bóstwa, nie smakowałem sobie ani jako dziecko, ani jako uczeń, ani jako młodzieniec. Na takie rzeczy nie byłem jakoś wrażliwy.

Oczywiście, będąc uległym, ortodoksyjnym katolikiem, zdawałem sobie sprawę, że idąc do „kirchy“, gdzie (jak mówił nasz katecheta) „lutry“ wstępują do gospody, by śpiewać „żydowskie“ psalmy i słuchać nudnego kazania, — że idąc do tej „kirchy“ grzeszę, conajmniej lekko. Nie wolno mi bowiem brać udziału w nabożeństwie akatolickim (chyba biernie się przyglądać ślubowi, czy pogrzebowi) i wszelka „communicatio in sacris“ z innowiercami jest mi wzbrowiona pod grzechem ciężkim. Mogę spokojnie udać się do cyrku, do kina, kabaretu, restauracji, czy kawiarni, ale wara mi skupić się wewnątrznie i myśleć o Bogu gdziekolwiek poza murami mego własnego kościoła, wara łączyć się w modlitwie z innymi chrześcijanami.

Zgóry więc postanowiłem sobie być tylko niemym obserwatorem, na wszystko obojętnym, co się wokół mnie dzieć będzie. Coś mi atoli nie-

śmiało w duszy szeptało: „Może nie taki straszny diabeł, jak go malują, zobacz, zaryzykuj, przekonaj się“...

Wybrałem się w niedzielę, po mszy, wprost - o ironio - z miejscowego kościoła jezuitów... Przemykałem się szybko, jakobym czegoś zakazanego się dopuszczał.

Świątynia ewangelicka w moim mieście rodzinnym, przerobiona z kościoła dominikanów obserwantów, należy do średnich rozmiarami i okazałością wyglądu domów Bożych miasta. Oryginalna, wygięta, niska fasada wejściowa, zasłonięta po bokach dwiema kwadratowymi wieżami, nakrytymi daszkami w kształcie prostosłupa, nie tylko niczym nie razi, ale nawet sympatycznie uderza oczy przechodnia, zwłaszcza, że kościół położony jest pięknie, zdala od śródmieścia, w dzielnicy uważanej za zdrową i zasobniejszą, cofnięty dość w głąb, odgradzony zielonymi klombami od ulicy i kąpiący się w słońcu.

Przez drogę namyślałem się, czy stanąć w kącie pod drzwiami, by mię, obcego, nie zauważono, czy po tym przeżegnać się i przyklęknąć. To zachowanie w kościele jest zwykle pierwszą troską i szkopałem katolika. Ostatecznie postanowiłem przeżegnać się przed krucyfiksem, ale nie przyklękać, bo przecież „u lutrów Boga nie ma“, więc przed kim zginać kolano? A może tam będzie portret Lutra w ołtarzu? Strach pomyśleć...

Kościół sam nastroił mię odrazu raczej dodatnio, swą powagą i schludnością. W przedsionku powitał katolika mile krucyfixs (odruchowo przeżegnałem się pobożnie), ręka jednak napróżno wyciągała się tęsknie w stronę kropielnicy. Ach, więc tu nie ma wody święconej! Zapowiedź suchości kultu...

Lokuję się w ławce naprzeciw ambony, tuż najprost prezbiterium.

Rozglądam się z pewną nieufnością. Wnętrze świątyni, podzielonej arkadami na trzy nawy, niemalowane, skromnie urządzone w porównaniu z kościołami katolickimi, nie imponuje ani architekturą, ani bogactwem, zachowało przecież nieuchwytnie dostojeństwo domu Bożego. Osobliwie podobał mi się ołtarz, tak bardzo zbliżony do katolickiego, że dodać mu tylko tabernakulum, a możnaby przy nim zaraz mszę odprawiać. Ołtarz

z olejnym wizerunkiem Zbawiciela Ukrzyżowanego, nadto ozdobiony estetycznymi figurami czterech ewangelistów, wspartych o filary marmurowe, a mających u stóp alegoryczne postacie: człowieka, lwa, wołu i orła, znamiona, nadane im przez ojców kościoła.

Chciałbym tu podnieść niedoceniane znaczenie Reformacji wittenberskiej, jako pośredniczki w doprowadzeniu katolików do chrześcijaństwa ewangelickiego. Dopiero grubo później podziwiałem rozum Lutra, kiedy reformując Kościół zatrzymał to wszystko, co jakkolwiek nie było konieczne dla czystej służby Bożej, a po czasach apostołskich zaprowadzone, jednakowoż jako drugorzędne i nie istotne dla zwyczaju i tradycji uświęconej zachowane być mogło. Katolikowi niezmiernie trudno oswoić się początkowo z brakiem tych i owych obrządków. Przywykł do milieu świątynnego i w czterech gołych ścianach modlić się nie jest w stanie. Surowość kalwińsko-purytańska mrozi go, peszy i odstręcza. Zbór reformowany wydaje mu się szopą, profanującą majestat bóstwa. Całkiem inaczej przemawia doń wyznanie augsburskie i tam, gdzie widzi krucyfixs, obrazy, palące się świece na ołtarzu, błogosławieństwo znakiem krzyża, opłatek przy komunii, gdzie słyszy liturgię śpiewaną, nie czuje się już tak obco i sucho, nie musi się tak bardzo przezwyciężyć, by pokonać uprzedzenia i otworzyć duszę na głos Słowa Bożego reformowanego i jego wewnętrzne piękno.

Ustępstwo na rzecz zmysłowej natury ludzkiej jest tu czynem wysoce pedagogicznym. Zwolna bowiem dopiero oświeca się nawrócony katolik, że względne, lub zupełne ubóstwo protestanckiego domu Bożego (który jest domem modlitwy, nie miejscem składania ofiar), odpowiada najlepiej duchowi Nauczyciela z Nazaretu, nie mającego, gdzieby głowę skłonił. Właśnie to ubóstwo odwraca chrześcijanina od świecidełek i błętrtu ceremonialnego, a nastawia wyłącznie na intelektualne wchłanianie nauki ewangelicznej. Przez Słowo żywe, a nie przez obrzędy zmechanizowane i zrutynizowane budujemy się sami w świątynię Bożą i Duch Boży zamieszkuje w nas, jak się wyraża apostoł narodów. Świątynię nie z cegieł, kamieni i marmurów, jeno niewidzialną, w duszy naszej. (Ew. Pol).

Administracja „JEDNOTY“ uprasza Szan. Prenumeratorów i Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty.

WACŁAW WADWICZ

Najdrażliwsza sprawa

Jest nią dla aktualnej rzeczywistości polskiej — kwestia żydowska.

Wielu powiada, że to ów wrzód na ciele państwa, który nabrał i który trzeba zoperować bez zwłoki, aby później gangrena nie rzuciła się na cały organizm. Polip żydowski grozi obumarciem żywych tkanek gospodarstwa społecznego.

Raz po raz czytamy o ekscesach antysemitycznych wśród młodzieży akademickiej, świeżo mieliśmy gwałtowne zaburzenia w Brześciu nad Bugiem i nic nie wskazuje, by odruchy nienawiści do Żydów i mszczenie się na nich za faktyczne i urojone krzywdy było tylko sporadycznym i przemijającym objawem, który można beztrzęsco położyć na karb lokalnych porachunków i wybryków awanturnych, a nieodpowiedzialnych jednostek.

Tak jak powietrze bywa naładowane elektrycznością i napięcie wzrasta do tego stopnia że podczas burzy następuje wyładowanie w postaci piorunów — podobnie u nas atmosfera polityczna jest przesycona prądem antysemitycznym i stąd pożałowania godne zamieszki, wyzyskiwane przez demagogię stron obu na utrwalanie ulicznego fermentu i utrzymywanie podatnych umysłów w stanie niezdrowego podniecenia i podrażnienia, w stanie „podgorączkowym“.

Wystarczy wziąć do ręki gazetki w rodzaju „Zbudzonej Polski“; „Samoobrony“, lub „Szabeskuriera“, by zorientować się w specyficznym zapaszku domorosłego antysemityzmu. Ordynarny poziom tych gazetek ułatwia im właśnie wytworzenie nastrojów — pogromowych... Tradycją ich pamiętny Kiszyniew z wiosny 1903 r., gdzie ze strachu przed socjalizmem, a na podkładzie rosyjsko-wschodniego czarnoseciństwa urządzono historyczną masakrę „Jewrejów“. Tu znajdują się Herkulesowe słupy tego zoologicznego antysemityzmu, który rozpętywają świadomie i konsekwentnie świstki prasowej kampanii przeciwydowskiej.

Znajomość problemu żydowskiego jest w Polsce nader nikła. Z trzeciej i czwartej ręki czerpiemy o nim wiadomość, a już religia Izraela, Tora i Talmud, są dla Polaka wiedzą hermetyczną. Mimo to każdy czuje się powołany do zabierania głosu o Żydach, jak gdyby tu nie obowiązywały żadne kryteria obiektywne i nie potrzeba było formalnego przygotowania i zaznajomienia się z realiami skomplikowanego i wielostronnego tematu i przedmiotu.

Ciekawość przeto zrozumiałą budzi daleka od wyczerpania dyskusja semitologiczna w „Wiadomościach Literackich“, utrzymana na wyżynie „elitarniej“. Biorą w niej udział pisarze polscy rozmaicie zaangażowani i nie przywiązani do jednego klanu, bardziej i mniej znani. Z do-

tychczasowych głosów tenor zasadniczo antysemitcki przybrały wypowiedzi A. Świętochowskiego i J. Hulewicza; raczej filosemitcko osobiście usposobiony K. W. Zawodziński nie zaprzeczył „życiowej“ konieczności jawnych *numerus clausus*; natomiast E. Zegadłowicz, K. Pruszyński i A. Stawar stanęli na gruncie czystego liberalizmu, przy czym autor „Zimór“ przyznaje się otwarciu do pansemityzmu kulturalnego, a Pruszyński z nonszalancją hrabiego podolskiego, nadzieję poprawy gospodarczej i wyjście z kryzysu upatruje w kapitale żydowskim i radby Żydom powierzyć nie tylko fabryki, ale i ziemię...

Hulewicz poruszył kwestię wkładu żydowskiego do cywilizacji i odmówił judaizmowi samodzielnosci kulturalnej. Mimochodem zaś obniżył Stary Testament do rzędu literatury-obyczajowej, przeocząc tym samym jego wartości religijne i napoły filozoficzne. Kultura żydowska to „kultura nijaka“ i partykularna, bez znaczenia dla wspólnego dorobku duchowego ludzkości. Wniosek: musimy się bronić przeciw wpływom żydowskim jako destrukcyjnym i będącym antytezą zasymilowanej przez Polaków kultury łacińsko-chrześcijańskiej.

Mam wrażenie, że cała, wysoce zresztą interesująca wymiana zdań w kwestii żydowskiej na łamach eklektycznych „Wiadomości Literackich“ to dysputa akademicka. Nikt oponenta nie przekona, skoro on ma już wyrobioną opinię i ustalone przekonanie. Dobrze jednak, że się o tym poważnie rozprawia, że indywidualne poglądy *pro* i *contra* mogą być lojalnie skrzyżowane. Oznacza to bądź co bądź postęp, kiedy się zważy, jak u nas trudno spokojnie i szczerze mówić o kwestii żydowskiej. Roznamietnienie wyprowadza rychło z równowagi nawet normalnie opanowane głowy, a uprzedzenie i psychoza ulicy mąci sąd i nie pozwala na chłodną, rzeczową refleksję. Ludzie się zaperzają, unoszą, irytują i w rezultacie ani sobie, ani drugiemu nie dają myśleć logicznie.

Osobliwie trudne jest położenie protestanta przy rozstrzygnięciu sprawy żydowskiej. Nie może on się zasłaniać autorytetem Kościoła i jego taktyką, ponieważ najwyższym dlań sędzią w rzeczach wiary i moralności jest samo Pismo św. A Biblia nie zna różnic rasowych i nakazuje każdego bliźniego miłować, jak siebie samego i za złe odpłacać mu dobrem. W świetle Ewangelii antysemityzm i rasizm wyglądają na absurd. Chrześcijanin przecie obowiązany jest wyszukiwać to, co go łączy z bliźnimi, a nie to, co go od nich dzieli. Wszelkie tedy separowanie się i odgradzanie murem chińskim od drugich sprzeciwia się Duchowi Chrystusa i Jego nauki. Człowieka musimy oceniać tylko wedle jego człowieczeństwa, wedle jego charakteru i etyki osobistej. Nie zaś

wedle jego pochodzenia i narodowo-wyznaniowej przynależności. Któż winien bardziej o tym pamiętać, niż ewangelik? Niż chrześcijanin biblijny?

Protestantyzm był sam prześladowaną mniejszością i wie chyba aż nadto, co znaczy los pariasa społecznego, wyobcowanego spośród społeczeństwa. Wiemy, jaką była dola hugenotów francuskich przed edyktem nantejskim i po jego odwołaniu. Wiemy, na co byli w ogóle narażeni ewangelicy w krajach katolickich za kontrreformacji. Nie możemy więc nie współczuć wszystkim, którzy znajdują się w sytuacji przymusowych wygnañców, czy obywateli bez praw obywatelskich, nie pewnych jutra. Prześladowanie jednej mniejszości odbija się często na położeniu drugiej i z chwilą, gdy raz względy wyznanioworasowe pozbawiają tysiące ludzi równości obywatelskiej i ochrony prawa, skazując je naprzód na relegację, a po tym na emigrację, — z tą chwilą wolność i bezpieczeństwo jednostki w państwie staje pod znakiem zapytania.

Antysemityzm wygrywiają jako atut zwolennicy reakcji społecznej, cisi i głośni wielbiciele totalizmu, zapatrzeni w barbarzyńskie metody hitlerowsko-faszystowskie. To właśnie jest zasmucające dla tych, którzy wobec Żydów stosują zasady sprawiedliwości i nie zamykają oczu na ich ogromne, bezsporne wady i błędy.

Optymizm na punkcie Żydów byłby nie tylko naiwnością, ale wprost nonsensem. Reprezentują oni w Polsce element powierzchownie sprzęgnięty z Państwem i słabo, obłudnie, lub wcale nie akomodujący się do Narodu. Ortodoksyjni

Żyd bywa z reguły rozsądnikiem grubej ciemnoty religijnej i zabobonu, gdy Żyd postępowy skłania się z natury do materializmu i ateizmu, jest sympatykiem rewolucji społecznej. Asymilacja obu typów wydaje się w świetle doświadczenia złudą.

Chrześcijaństwu są Żydzi bezwzględnie wroddzy, a nawrócenie ich stanowi prawdziwy krzyż apostołski misjonarzy. Ci spośród Żydów, którzy mają wpływ na kształtowanie się życia umysłowego i na opinię publiczną, reprezentują żywioł antychrześcijański niewątpliwie. Ewangelik musi sobie z tego jasno zdawać sprawę, by sam swego biblijnego światopoglądu nie wypaczył judaistycznym zacznem.

Sfery katolickie, bezradne i bezsilne wobec znęcań się nad Żydami, zalecają dziś z wielu stron izolację, t. j. stworzenie nowoczesnego ghetta. W ustroju wszakże demokratycznym, czy nawet półdemokratycznym jest to postulat nie-realny. Niemożliwy tu powrót do średniowiecza i bezcelowy nawet. Inne czasy, inne warunki, inne środowisko, inna struktura socjalna.

Raczej więc *numerus clausus* procentowy do liczby Żydów w państwie i samowystarczalność ekonomiczna Polaków. Wolność jest prawem człowieka, ale nie równość. Teoretyk liberalizmu, Faguet, odmawia równości cech prawa osobistego, t. j. prawa jednostki; może być rodzajem organizacji społecznej, dobrem ustroju, lecz nie prawem natury. Dlatego wolno państwu równość ograniczyć i pewną liczbę obywateli dla dobra wyższego tego przywileju pozbawić. Jednak tylko legalnie, ustawowo.

CZESŁAW LECHICKI

„Institutio“ Kalwina i jej znaczenie

(w 400-lecie I wydania)

(Ciąg dalszy).

Drugim sakramentem, równym tamtemu znaczeniem, atoli przeznaczonym dla dorosłych, jest Wieczerza Pańska. Spór o jej pojmowanie rozdzielił na wieki reformację saską od szwajcarskiej i stał się wydarzeniem najbardziej niepomyślnym dla jednolitości i wspólnego autorytetu sprawy ewangelickiej.

Nauka o eucharystii (po grecku: dziękczynienie), jako sakramencie i ofierze Nowego Testamentu, pochodzi z wieku IX. Wtedy dopiero po raz pierwszy dano w Kościele zachodnim publiczny wyraz wierze w prawdziwą i rzeczywistą obecność Chrystusa pod postacią opłatka. Autorem poglądu tego rodzaju, który zaraz spotkał się z opozycją najtrzeźwiejszych teologów, był opłat Paschazjusz Radbertus, benedyktyn francuski (+ około 856). Wedle niego, w opłatku używanym do komunii znajduje się żywy i realny Chrystus, to samo ciało, które chodziło po

ziemi i umarło, a które po spożyciu przez komunikującego nie zostaje w żołądku trawione. Stąd powstał dogmat materialistycznej obecności Boga w chlebie i winie.

Jak podobna nauka mogła się przyjąć? Należy pamiętać, że był to okres najciemniejszego średniowiecza, kiedy krytyka zdrowego rozumu prawie nie istniała, a Pismo św. znano ledwie z drugiej, lub trzeciej ręki. Błędna, werbalna egzegeza ew. Jana VI, 53—58, zrodziła najbardziej niedorzeczny dogmat chrześcijański. A przecież w tym samym rozdziale ewangelii Jana, wiersz 27, 35 i przede wszystkim 63, świadczy o spirytualistycznym charakterze Wieczerzy Pańskiej, która jest przeciw sakramentem dla duszy, nie dla ciała. Zjadacze ciała Bożego zapomnieli o słowach samego Jezusa u Mat. XV, 17, które okazują potworność kafarnaityzmu, czyli wiary w fizyczne ciało i krew, na wzór misteriów mi-

traickich spożywane przez wiernych dla „ubóstwienia się“.

Pogląd ten Kościół urzędowy zatwierdził, ponieważ on czynił kapłanów cudotwórcami i magiczną formułką pozwalał im w nieskończoność mnożyć bóstwo i karmić nim wiernych. Kapłan stawał ponad Chrystusem, mógł bowiem go dowolnie powoływać do życia i robić z nim na ołtarzu, co mu się podobało, mieć go dosłownie w swym ręku.

Najlepszym dowodem, że długie wieki, więcej niż tysiąc lat po śmierci ostatniego apostoła, nie wierzono w realną obecność Chrystusa w komunii, jest fakt, że nie oddawano czci ani chlebowi poświęconemu, ani później (od VIII wieku) opłatkowi, ani winu, nie obserwowano też postu przed przyjęciem komunii aż do XII wieku, polegającego na absolutnym wstrzymaniu się od jedzenia i napoju. Wieczerzę Pańską najstarsza tradycja apostołska święciła wśród zwykłego posiłku zbiorowego, siedząc przy stole. Czy to można nawet porównywać z adoracją opłatka na ołtarzu?

Wiklif, odrzucając przeistoczenie*), nazywa komunie symbolem, spożywanie aktem wiary, nie czynnością fizjologiczną, przyjmuje też obecność Jezusa wirtualną, t. j. siłę z nieba, nie realną materię. Chrystus jest aktowi komunijnemu przytomny przez łączność, czyli społeczność świętych zborowników.

Za Wiklifem szedł wiernie Hus.

Luter początkowo patrzył na Wieczerzę Pańską oczyma spirytualisty. W dziełku: „O niewoli babilońskiej Kościoła“, otwarcie potępia magię sakramentalizmu. Uważał wtedy słusznie komunie za znak społeczności, oraz wcielenia z Chrystusem i świętymi w zborze. Spożywanie jest aktem symbolicznym, nieistotnym, wszystko polega na wierze. Ciało Chrystusa należy rozumieć mistycznie, jako społeczność z nim przez wiarę. Luter solidaryzował się jeszcze najzupełniej z Augustynem wołającym: „Czemuż gotujesz brzuch, oraz zęby? Wierz tylko, a już spożyłeś sakrament!“.

*) Termin teologiczny: *transsubstantiatio* (przeistoczenie) wymyślił biskup Stefan z Autun (+ 1139). Oznacza on przemianę podczas mszy opłatka i wina w ciało i krew Jezusa, przez wymówienie słów konsekracji. Dogmat o przeistoczeniu ustanowiony na IV soborze laterańskim 1215 r. Zamykanie kielicha z opłatkiem do t. zw. tabernakulum datuje się od połowy VII wieku. Przykłanianie przed opłatkiem (podniesienie we mszy) obowiązuje od 1203 r. Święta adoracji opłatka (Boże ciało) wprowadzone 1263 r. Klęczenie podczas przeistoczenia obowiązuje od 1272 r. Podnoszenie kielicha we mszy odbywa się od XIV wieku. Wystawianie opłatka w monstrancji od 1592 r. Czterdziestogodzinna adoracja opłatka od 1595 r. Dziś odprawia się w świecie katolickim dziennie 350 tysięcy mszy przeciętnie, czyli co sekundę dokonywują się cztery konsekracje (przeistoczenia), cztery podniesienia w jednej sekundzie, 240 konsekracji w jednej minucie, a 10400 w jednej godzinie. Tak odbywa się cudowne mnożenie — Chrystusów...

Chodzi wszak o usposobienie wewnętrzne, nie o akcesoria zewnętrzne. Wiara, nie chleb i wino, zawiera w sobie moc sakramentu.

Dopiero później mistycyzm poprowadził Lutera ku bezwzględnemu forsowaniu dogmatu realnej obecności, lecz bez przeistoczenia, drogą t. zw. impanacji, albo konsubstancjacji: Chrystus jest w chlebie, z chlebem i pod postacią chleba, tylko w chwili spożycia, przez wszechobecność ciała, łączącego się cudownie z opłatkiem i winem po uroczystym wypowiedzeniu przez pastora słów konsekracji (I Kor. XI, 23--26).

Impanację luterską przyjęła jedna zaledwie denominacja protestancka, mianowicie t. zw. „apostolski Kościół“ irwingianów, zarządzających okazałe nabożeństwa eucharystyczne na wzór katolickich. Cały poza tym świat ewangelicki podzielił spirytualistyczny pogląd na Wieczerzę Pańską, sformułowany przez Zwinglego i Kalwina.

Na czym on polega?

Zwingli wychodził z założenia: *Non esus, saed caesus nobis Christi est salutaris!* Nie jedzenie, lecz śmierć Chrystusa jest naszym zbawieniem.

Nazywał Wieczerzę Pańską „sakramentem ciała i krwi Chrystusowej“, pojmował ją wszakże jako przypomnienie, pamiątkę ofiary krzyżowej, zewnętrzną i wewnętrzną społeczność chrześcijan. Spożywamy chleb i pijemy wino, aby okazać się wobec wszystkich ludzi jako jedno ciało i jedno bractwo. Pamiątka i jej obchód ma być odnowieniem braterstwa w Chrystusie. „To jest ciało moje“ równa się: „to oznacza ciało moje“. Chleb jest pamiątką i symbolem, *signum vel figura*, znakiem koniecznym ciała Chrystusowego, tak, jak manna, baranek wielkanocny i t. p. u Żydów. Mamy tu do czynienia z przenośnią, podobnie jak gdy Jezus zwał siebie „drogą“; „drzwiami“; „winnym krzewem“ i t. p., obrazowo.

Wiadomo, że o takie pojęcie „sakramentu ołtarza“ rozbiła się konferencja marburska, gdzie Luter żądał od Zwinglego przyznania się do wiary w cielesną obecność Chrystusa pod postaciami chleba i wina. Zwingli byłby już się zgodził na obecność wirtualną, ale nie mógł przystać na obecność realną, bo od tego byłby już tylko mały krok do rzymskiego dogmatu obecności substancjalnej z jej absurdalnymi konsekwencjami.

Zwingli, jako prawdziwy humanista chrześcijański, zdawał sobie jasno sprawę, że wiara może być niekiedy ponad rozumem, ale nigdy przeciw rozumowi!

(d. c. n.)

ERRATA

W odcinku rozprawy o „Institutio“ Kalwina, Nr. 9, str. 69, lewa szpalta, wiersz 17 od dołu, zamiast „przedmiot cnoty“, ma być: „podmiot cnoty“.

W odcinku z N-ru 10, str. 77, lewa szpalta, wiersz 13 od dołu, zamiast: „sakramentów“, ma być: „sakramentaliów“.

Wiadomości z kościoła i o kościele

ZE ZBORU WARSZAWSKIEGO.

Jak się dowiadujemy Superintendent naszej Jednoty Ks. Stefan Skierski wyjeżdża w dniu 22 b. m. na Węgry w celu odwiedzenia czołowych przedstawicieli Węgierskiego Kościoła Reformowanego i poznania osobistej pracy tego Kościoła. Pobyt Ks. Superintendenta na Węgrzech potrwa około 10 dni, a w tym okresie odwiedzi on najważniejsze ośrodki życia kościelnego ew.-ref. na Węgrzech. Wizyta ta jest pierwszym krokiem w kierunku nawiązania z wielkim i żywotnym Kościołem bratniego narodu i kraju stosunków ścisłej współpracy i wzajemnego się poznania, które niewątpliwie wydadzą i dla naszego Kościoła skutki błogosławione.

* * *

Sekcja imprez Koła Kobiet przy naszym Zborze organizuje dla naszych zborowników miłą ze wszech miar imprezę, a mianowicie spacer statkiem po Wiśle we czwartek dnia 17 b. m. Jak wiadomo, impreza ta cieszyła się w latach ubiegłych wielkim powodzeniem, to też nie wątpimy, że organizatorki i w tym wypadku będą zadowolone z wyników swej pracy, a uczestnicy wycieczki statkiem z uznaniem przyjmą tę inicjatywę naszych pań, tym bardziej, że czysty zysk z tej imprezy jest przeznaczony w myśl postanowień statutu na cele charytatywno-kościelne. Prosimy więc o chętnie nabywanie biletów na wycieczkę i sądzimy, że się spotkamy wszyscy we czwartek 17 b. m. na statku.

ZE ZBORU ŁÓDZKIEGO.

Wybory proboszcza Zboru.

W niedzielę dnia 30 maja r. b. odbyły się w Zborze Łódzkim pod przewodnictwem Ks. Superintendenta Stefana Skierskiego wybory na urząd proboszcza Zboru. Do wyborów zgłosił się jeden tylko kandydat w osobie Ks. Jerzego Jeleny, dotychczasowego administratora tegoż zboru. W wyniku wyborów Ks. Jerzy Jeleny został prawie jednogłośnie wybrany na Proboszcza Zboru, jako drugi z kolei proboszcz w Łodzi. Nowo wybranemu Proboszczowi składamy ze swej strony życzenia hojnego błogosławieństwa Bożego w jego pracy na tej ważnej i odpowiedzialnej placówce naszego Kościoła.

Rozpowszechnienie Pisma św. w Polsce.

Według wykazu Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego za rok 1936 sprzedano w Polsce w tym okresie Pisma św. w całości bądź w częściach ogółem 40.201 egzemplarzy, a więc o 900 egz. więcej niż w roku 1935. Najwięcej egz. Biblii bo 20.282 sprzedano w języku polskim, następnie 9.211 — w rosyjskim,

1.000 — w językach niemieckim, ukraińskim, żydowskim i hebrajskim łącznie, a 100 — w innych 21 językach.

Oprócz oddziału swego w Warszawie posiada Towarzystwo jeszcze 5 agentur w Polsce, a mianowicie w Grudziądzu, Piotrkowie, Krakowie, Stanisławowie i Katowicach. Najwięcej Biblii sprzedano w Katowicach, aczkolwiek ludność Górnego Śląska jest w swej olbrzymiej części rzymsko-katolicka. Ilość sprzedanych tam Biblii wynosi 4.132.

Cały oddział środkowo-europejski sprzedał w roku sprawozdawczym ogółem 346.166 Biblii lub jej części, a to w sześciu krajach: Polsce, Niemczech, Austrii, Czechosłowacji, Węgrzech i Szwajcarii. Z tej liczby prawie połowa sprzedanych egzemplarzy przypada na Niemcy — (155.112) z tego 145.612 w języku niemieckim, 4.525 — w hebrajskim, 145 — w polskim. W języku hebrajskim sprzedano w Niemczech więcej niż połowę Biblii w tym języku sprzedawanych.

* * *

W Krakowie odbył się niedawno zjazd rzymsko-katolickich znawców Biblii, na którym uchwalono rozpocząć niezwłocznie nowy przekład jej na język polski z tekstów oryginalnych. Oprócz samego przekładu ma być opracowany również nowy komentarz biblijny. W tym celu powołano do życia specjalny Komitet, w skład którego weszli przedstawiciele wszystkich wydziałów teologicznych rzymsko-katolickich w Polsce.

STANY ZJEDNOCZONE.

Kościół Metodystyczny w Stanach Zjednoczonych rozpoczął dwuletnią kampanię misyjną dla duchowego rozbudzenia. Kampania ta ma osiągnąć swój moment kulminacyjny w dniu 24 maja 1938 roku. Tego bowiem dnia przypada 200-lecie przeżycia założyciela metodyzmu Johna Wesleya, które zdecydowało o jego późniejszej pracy duchowej.

FRANCJA.

Brak księży rzymsko-katolickich we Francji.

Czasopismo ewangelicko-reformowane we Francji „Le Christianisme au XX-me siècle“ podaje statystykę parafii rzymsko-katolickich we Francji, w których nie ma duchownych. A więc diecezja w Tours ma na ogólną ilość 296 parafii — 100 nieobsadzonych, w diecezji Arras z 620 parafii nieobsadzonych jest aż 328, przy czym 55 księży jest proboszczami a 3 parafii jednocześnie a nawet 4 księży obsługują aż 4 parafie jednocześnie. Taki sam stan rzeczy panuje i w innych diecezjach.

HISZPANIA.

W kościele ewangelickim na ulicy Calutvara w Madrycie odbyło się w Wielki Piątek uroczyste nabożeństwo, w którym wzięły udział ogromne tłumy ludności madryckiej. Nabożeństwa w tym kościele odbywają się regularnie i bez przeszkód od początku wojny wewnętrznej. Ksiądz Fliedner, proboszcz kościoła, oświadczył po nabożeństwie wielkopiątkowym, że nie ma żadnego powodu do narzekania na stosunek rządowych wojsk do ewangelików. Oprócz bowiem drobnych uciążliwości i przykrości, jakie się zdarzyły na początku tej wojny i to ze strony żywołów, które nie miały najmniejszego pojęcia o zasadach ewangelicyzmu, nie zdarzył się żaden fakt, któryby świadczył o nienawiści, a nawet niechęci rządu hiszpańskiego do potrzeb ewangelickich hiszpanów.

KOLONIE FRANCUSKIE.

Kościoły Ewangelickie w koloniach francuskich.

W koloniach francuskich, oraz tych terenach kolonialnych, które stanowią mandat Francji z ramienia Ligi Narodów żyje obok 50 milionów pogan, również 700.000 ewangelików. Na samym Madagaskarze znajduje się 500.000 ewangelików, posiadających 2.500 kościołów. W Kamerunie jest 160.000 ewangelików i 1.200 kościołów.

NIEMCY.

Kościół Wyznaniowy (Bekentniskirche) a ruchy ekumeniczne.

Wszystkie Kościoły Chrześcijańskie oprócz jedynie Rzymsko-Katolickiego przygotowują się na bliskie już dwie wielkie konferencje ekumeniczne w Oxfordzie i Edynburgu. W związku z tym prof. Dibelius oświadczył w imieniu Kościoła Wyznaniowego w Niemczech, stojącego jak wiadomo w ostrej opozycji do urzędowego Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego, że sytuacja Kościoła Ewangelickiego w Niemczech w stosunku do innych Kościołów jest niesłuchanie trudna i niekorzystna, gdyż wstrząsają nim stale wielkie spory i walki wewnętrzne. W tych warunkach nie może być mowy o jedności wewnętrznej niemieckiego ewangelicyzmu, tak jak to jest w innych krajach. Dlatego jednak obecność jego na konferencjach jest konieczna, da bowiem on z całą pewnością dużo materiału do dyskusji i będzie widowym ostrzeżeniem dla innych Kościołów. Hasłem ewangelicyzmu niemieckiego jest dzisiaj więcej niż kiedykolwiek hasło: z powrotem do Słowa Bożego! Ono bowiem musi być największym sędzią we wszystkich kwestiach i dążeniach, a jeśli będą one rozwiązywane nie według jego wskazań, to nigdy dobrze rozwiązane nie będą. Kościół Wyznaniowy wypowiada się w sposób kategoryczny przeciw mieszaniu spraw politycznych z kościelnymi. Dibelius podkreśla, że jest rzeczą niesłuchanie ważną, abyśmy się

dobrze zastanowili nad tym, co się dzisiaj dzieje z religią i Kościołem w Niemczech, które wszak były uważane za ośrodek ewangelicyzmu i jego centrum w środkowej Europie. Czy za sto lat będzie jeszcze w centrum Europy Kościół Chrześcijański? Dlatego też apeluje gorąco, aby Kościoły na konferencjach ekumenicznych nie zajmowały się jedynie dyskusją o swych zagadnieniach i potrzebach, lecz by się złączyły w stanowczą walce przeciwko demonom, które stoją za potężnym przewrotem duchowym współczesnego człowieka, pełnego pychy i zarozumiałości wewnętrznej, a jednocześnie bardzo pobłażliwego dla swych błędów i swego egoizmu. Walkę tę może podjąć i wygrać jedynie Kościół, który bez bojaźni świadczy o prawdzie Chrystusowej swym własnym życiem, i który w gorącej modlitwie jednoczy się w prośbie do Boga, aby się stała Jego wola tak na ziemi, jako i w niebie.

Pielgrzymka rzymsko-katolicka do krajów północnych.

Na lato szykuje się pielgrzymka eucharystyczna pod protektoratem wikariuszów apostołskich i biskupów rzymskich, aby — „katolikom krajów północnych przyniosła pocieszenie i radość i szerzyła poznanie Kościoła Rzymsko-Katolickiego“. Pielgrzymka ta wyjedzie z Hamburga przez Gdańsk, Reval, Viborg, Helsinki, Stockholm i Kopenhagę. Zapowiedziany jest udział wielu biskupów, opatów i prałatów. Podobną pielgrzymkę prowadził już w r. 1925 kardynał Rassum, ale nie wywołała ona żadnego poważniejszego wrażenia. Mimo jednak tego niepowodzenia nie zaniechuje Rzym nowych prób w celu ugruntowania swych wpływów w krajach skandynawskich, gdzie jak wiadomo rzymskich-katolików jest ogółem zaledwie kilka tysięcy. Prawdopodobnie wynik tegorocznej pielgrzymki też nie będzie lepszy, ale chodzi o to, aby się pokazać i zwracać na siebie uwagę ogólną, przy czym liczy się na znaną tolerancję i takt ewangelików w tym sensie, że nie będą oni czynili pielgrzymce żadnych trudności ani przeszkód. Zdaje się, że to wyrachowanie jest słuszne, że istotnie ewangelicy skandynawscy nie będą czynili żadnych przeszkód tej oczywistej propagandzie rzymskiego-katolicyzmu tam, gdzie go o to nikt nie prosi. Ale pomyślmy tylko, co by się działo, gdyby naprzykład Kościoły Ewangelickie zorganizowały pielgrzymkę do Włoch pod hasłem: „Ewangelia dla wszystkich“? Czy mogłaby taka pielgrzymka liczyć na życzliwą tolerancję papieża i jego adherentów w tym arcykatolickim kraju? Pewnie raczej rzucało by się gromy na zuchwalstwo heretyków i głosiłoby się jeremiady na „uciśniony i pokrzywdzony, a jedynie prawdziwy i wyłącznie zbawiający Kościół“. Jednym słowem, pielgrzymka ta jest przejawem bardzo praktycznej, jezuickiej zasady: „w imię mych zasad będę cię zwalczał wszelkimi siłami, a w imię twych zasad żądam od ciebie obrony i życzliwości“.

MAGAZYN POŚCIELOWY

Bielizna damska i pościelowa
Poduszki Kanapowe

A. Meissner i S-ka

Warszawa, Marszałkowska 55. Tel. 8-39-02.

KURSY PISANIA NA MASZYNACH

Zatwierdzone przez Kuratorium Okręgu Warsz.

M. SLIWICKA

Jerozolimska 25 tel. 9-80-37

PRZEPISYWANIE – POWIELANIE

STERO

ZAKŁADY DRUKARSKIE BAUM I WOLFRAM

STERU

ELEKTORALNA 10 – TEL. 2.31-25

Wykonywa prace:

tekstowe

akcydensowe

tanio
estetycznie
terminowo

Pierwszorzędny Zakład Fryzjerski
D A M S K O - M Ę S K I

„Emil”

Warszawa, Królewska 29 Tel. 5-17-97

Specjalność:

Trwała ondulacja elektryczna i parowa

Farbowanie włosów wszystkimi farbami.

Roboty włosowe. M A N I C U R E

Gabinet kosmetyczny

ZAKŁADY KOSZYKARSKIE

Józefa Emirsajłowa

Warszawa, Plac Mirowski Nr. 4.

Filia: Plac Żelaznej Bramy 10. (róg Zimnej)

Telefon 293-18.

Egzystuje od 1875 r.

Centrala poleca: Wyroby koszykarskie, przybory podróżne. Filia: Wyroby koszykarskie, przybory podróżne i w dużym wyborze wyroby szcztokarskie.